Rok XL | Niedziela 9 kwietnia 1933 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 15

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konta czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie wraca się.

Sprawa „Areopagików"

W obronie p. Bułhaka i jego dzieła.

X. Cieszyński daje zwyczajnie świetne uwagi z rozmaitych dziedzin życia katolickiego i jego artykuły czy Roczniki czyta się z wielkiem zajęciem.

Słusznie też zwrócił uwagę na sensację, jaką jest ukazanie się w naszej katolickiej i teologicznej literaturze polskiej dzieło Emanuela Bułhaka o Dionizjuszu Areopagicie.

Dzieło Bułhaka nazywam świadomie sensacją teologiczną, gdyż autor jest człowiekiem świeckim, dotychczas jako pisarz kościelny nieznanym, a dał dzieło bardzo poważne i piękne.

Jest jeszcze inny tytuł do nazywania tego dzieła sensacją.

Przyzwyczailiśmy się iść we wszystkiem śladami nauki niemieckiej, która zresztą zdobyła sobie uznanie w całym świecie i która w wybitnym stopniu przyczyniła się do postępu także nauki katolickiej. Autor jednak temi śladami nie poszedł, przeciwnie traktuje naukę niemiecką pod pewnym kątem krytycznie, nie szczędzi jej nawet pewnych uwag uszczypliwych, wyraża się natomiast z wielką czcią o nauce romańskiej, najbardziej jego zdaniem zrośniętej z tradycjami Kościoła rzymskiego.

Sam temat mógł tak nastawić Autora.

P. Bułhak zajął się postacią i dziełami Dionizjusza Areo- czy Pseudoareopagity, dwa tematy zajęły mianowicie Autora: pierwszy, to sprawa samej postaci, drugi, to sławne i bardzo głośne, dawniej i dzisiaj, jego dzieła teologiczno-mistyczne.

Kościół rzymski czci w kalendarzu kościelnym pamięć św. Dionizjusza Areopagity jako ucznia św. Pawła, nawróconego jego mową w Areopagu ateńskim.

Tradycja znowu gallijska opowiadała o św. Dionizjuszu, wysłanym przez św. Klemensa, ucznia św. Piotra i biskupa rzymskiego, do Gallji razem z innymi uczniami apostolskimi celem głoszenia ewangelji Chrystusowej. Podług tej starożytnej tradycji, św. Dionizy był także w Paryżu, dlatego Paryż stał się szczególniejszem miejscem jego czci. Nie jest to zapewne przypadkiem, że groby królów francuskich są w St. Denis pod Paryżem.

Martyrologjum Rzymskie złączyło tę podwójną tradycję, wschodnią i zachodnią, i uważa apostoła Gallji i Paryża za postać identyczną z Dionizym z Areopagu, o którym mówią Dzieje Apostolskie.

Tę tradycję podtrzymuje jeszcze — na co zwraca uwagę „Dictonnaire pratique des connaissances religieuses" T. II. p. 767 — wydanie tegoż Martyrologjum z r. 1922, chociaż wiele poprawek do tego wydania wprowadzono. Oczywiście utrzymana jest ta tradycja również w brewjarzach nawet najnowszej daty.

Tymczasem krytyka naukowa wypowiedziała się przeważnie przeciw tej tradycji. Uczyniła to zarówno krytyka niemiecka, jak też krytyka francuska, reprezentowana między innemi przez taką powagę naukową, jak ś. p. ks. prałat Duchesne.

P. Bułhak broni naukowo tej właśnie katolickiej tradycji, przytacza na jej obronę świadectwa z dawnych wieków, wyrażając się przytem z przekąsem o krytykach niemieckich i francuskich, nie wyłączając samegoż ks. Duchesne'a.

Drugim tematem dla p. Bułhaka była sprawa dzieł Areopagity. W średnich wiekach cieszyły się one nadzwyczajną powagą. Sam św. Tomasz z Akwinu na te pisma bardzo często się powoływał, korzystał z nich, cytował je, głęboką czcią otaczał. Co te pisma reprezentują?

Odpowiedź na to pytanie zależy w pierwszym rzędzie od ich treści. To rozumie się samo przez się. Ale zależy też od tego, kim jest autor, z jakiego jest wieku, z jakich czerpał źródeł. Otóż pod tym względem opinje są rozbieżne.

Należy stwierdzić fakt, że opinja krytyków niemieckich, a nawet tak wybitnych pisarzy katolickich, jak jezuita Stiglmayr i Bardenhewer, powszechnie uznaje za pisma nieautentyczne, za pisma fałszywego Areopagity czyli Pseudoareopagity, przyjmując koniec wieku V lub nawet początek VI za okres ich powstania. Taką opinję uważa się w kołach krytyczno-naukowych za dowiedzioną.

Ale p. Bułhak właśnie tej opinji śmiało się przeciwstawia, zwalcza ją i broni autentyczności dzieł Areopagity z wielkim entuzjazmem, przyczem dostaje się

znowu niejeden uszczypliwy przytyk krytykom niemieckim jak też uczonym francuskim, którzy uważają tę sprawę już za definitywnie rozwiązaną. Autor jednak traktuje sprawę poważnie, naukowo

To właśnie krytyczne stanowisko p. Bułhaka wobec poglądów krytyki niemiecko-postępowej, przeciwnych wiekowej tradycji katolickiej, ściągnęło na autora ze strony X. Cieszyńskiego przykre, a mojem zdaniem niesłuszne i krzywdzące uwagi.

X. Cieszyński w pierwszej części swoich uwag wykazuje wielkie zalety dzieła p. Bułhaka, przyznaje mu wysokie wartości, w drugiej natomiast części całkiem go degraduje, robi z niego Don Kichota, wyraża wprost żal, że się zabrał do nieswojej rzeczy.

Tych lekceważących i krzywdzących uwag X. Ciesz. o pracy p. Bułhaka ze strony inteligentnego polskiego i katolickiego pisarza nie mogę niczem usprawiedliwić.

Jeśli można się zgodzić, że dowody i wywody p. Bułhaka nie zawsze są murowane, to jeszcze mniej można uważać za murowane wywody i dowody X. Stiglmayra, który się specjalnie dziełami Areopagity zajął i doszedł do wniosku, że pochodzą one od Pseudoareopagity z okresu 485—515.

Jeśli nie autor Areopagików korzystał z dzieł neoplatończyka Proklusa, ale Proklus z dzieł Dionizego, a to jest możliwe, to argumentacja X. Stiglmayra załamuje się.

Sprawa wcale nie jest tak jasną, aby ją można uważać już za definitywnie załatwioną. Będzie to właśnie zasługą p. Bułhaka, że podjął rozprawę naukową w tej sprawie i podjął się z zapałem obrony tradycji wiekowej Jego wywody są rzeczowe, nie są wcale walką z wiatrakami. Trudno je tu omawiać, wymagałoby to wiele miejsca i czasu. Kto się temi zagadnieniami interesuje, niech się zapozna bezpośrednio z książką. Podkreślę tylko raz jeszcze, że w całej tej książce nic mię nie raziło, przeciwnie byłem mile zaskoczony, podziwiałem zapał autora, opanowanie przedmiotu i literatury, własny, śmiały sąd, przywiązanie do Kościoła katolickiego i do tradycyj katolickich.

Prawdą jest, że krytyka dlatego głównie wypowiada się przeciw autentyczności Areopagików, że w nich wszystko wygląda już na rozbudowane, co się trudniej godzi z naszemi wyobrażeniami o stanie Kościoła w epoce apostolskiej i tuż poapostolskiej. Gdybyśmy natomiast przyjęli tradycję wiekową, tobyśmy musieli naturalnie inaczej wyobrażać sobie stan ówczesnego życia w Kościele.

Niema w tem nic znowu zdrożnego, że uczony nie czuje entuzjazmu dla kultury niemieckiej i dla nauki niemieckiej, która — to nie ulega wątpliwości — stała się w dużej mierze posiewem racjonalizmu biblijnego i teologicznego, zrodziła w dalszym ciągu modernizm, zaraziła w większym lub mniejszym stopniu także niektórych pisarzy katolickich.

W sprawie postaci i dzieł Areopagity jest jeszcze wiele niejasności. Praca p. Bułhaka w tej materji jest bardzo oryginalną i piękną i ze strony naszej polskiej teologji należy się Autorowi uznanie i wdzięczność za tak piękny przekład pism Areopagity, jak za obszerny wstęp naukowy, który nie podobał się X. Cieszyńskiemu.

X. Szydelski.

Jakim ma być dziennik katolicki?

„Duo cum faciunt idem, non est idem".

Z uwagi na tak bardzo doniosłą i domagającą się należytego postawienia jej na tapetach aktualności sprawę dziennika katolickiego w Polsce, jak również

Listy pasterskie X. Arcybiskupa Bilczewskiego jako pomnik literatury religijnej

(Dokończenie).

Arcypasterz rozwiązuje szczęśliwie zagadnienie bardzo trudne: jak przedstawić ludowi prawdy największej doniosłości, przeważnie abstrakcyjne i nadprzyrodzone, stąd dla umysłów zwłaszcza prostaczków bardzo do pojęcia trudne, jak je przedstawić, ażeby stały się jasne i zrozumiałe zupełnie? Można było żywić obawę, czy uczony wielkiej miary potrafi zniżyć się do podawania chleba maluczkim? Uczeni zwykle nie umieją pisać przystępnie, rzadko spotykamy takich, którzy umieją łączyć głęboką naukę z łatwem przedstawieniem rzeczy. Zresztą nie do samych prostaczków miał się zniżać Arcypasterz. Nasza inteligencja, nawet wierząca i praktykująca, jest w swoich przekonaniach religijnych naogół bardzo płytka, a w znajomości prawd wiary bardzo zaniedbana. I do niej trzeba było mówić przystępnie i jasno, a jednak nie tak, jak do prostego ludu, jakimś innym oczywiście, jej własnym językiem.

Przedziwna jest ta zdolność przystosowania się do rozmaitych umysłów. W liście np. o nauczaniu katechizmu, jednym z pierwszych, Arcypasterz zwraca się do ludzi rozmaitych stanów, z wezwaniem, ażeby pomagali kapłanom w wielkiem dziele nauczania katechizmu; porównajmy, jak to jest pisane, jak inaczej mówi do braci i sióstr z bractw kościelnych, kiedy upomina, że nie są tylko do rozdawania światła w kościele, inaczej do ludu, inaczej wreszcie do inteligencji i ziemian.

Na szczególniejszą uwagę zasługują dwa listy napisane specjalnie dla młodzieży: „Młodości ty nad poziomy wylatuj!" i drugi (wielka chwała naszej literatury religijnej) „Charakter". Każdy zauważy łatwo, że w nich większe niż gdzie indziej wykorzystanie literatury starożytnej, której znajomość, nawiasem mówiąc, jest imponująca. To oczywiście zrobione celowo. Młodzież na tych przykładach uczy się i kształci, niechże się dowie, że w nich jest ideał, ale czysto ludzki; że chrześcijanin-katolik ma mieć ideał wyższy jeszcze i szlachetniejszy. A przytem jakże łatwo przemówić do ucznia zrozumiale, jeżeli się doń przemówi językiem szkolnym i przykładami, które czyta w książkach i słyszy na lekcjach. Sokrates, Płato, Arystoteles, Cycero, rozmaici bohaterowie starożytni, to nazwiska, które się w tych listach do młodzieży często powtarzają. Nawet wtedy, kiedy jest mowa o bohaterach cierpienia, kiedy zdawałoby się stosownem mówić o Świętych, nawet i wtedy mamy jako przykłady podanych takich bohaterów cierpienia jak: Homer, Dante, Tasso, Milton, Schiller, Mickiewicz. Widać choćby z tego drobnego szczegółu, jak wielkim wychowawcą, jak głębokim znawcą duszy młodzieży był X. Arcybiskup, ale równocześnie, co nas tutaj więcej obchodzi, jak umiał przemówić w słowie pisanem do rozmaitych umysłów, tak, że za św. Pawłem mógł powtórzyć: „Dałem wam mleko na napój, nie pokarm: boście jeszcze nie mogli"... (I Kor. III, 2).

z uwagi na pismo francuskie „La Croix“ i francuski katolicyzm, nie mogę dyskusyjnego artykułu X. Red. Piwowarczyka (zamieszczonego w nrach 48 i 49 „G. K.“ z ub. r.) pozostawić bez odpowiedzi.

X. Piwowarczyk z artykułu mojego p. t. *„La Croix“ — „Przykład godny naśladowania“* wyciągnął wniosek rzekomo mój, — mianowicie, jakobym ja był zdania, iż typ francuskiego dziennika katolickiego należy jota w jotę przenieść na nasz grunt: że u nas dziennik katolicki winien iść w ślady *„La Croix“* i być pismem kubek w kubek podobnem. Czcig. Autor jednak zrobił na mój rachunek, żadnem mojem twierdzeniem nieusprawiedliwiony skok w rozumowaniu, przypisując mnie taki wniosek. Trzebaby naprawdę być bardzo naiwnym i ciasnym teoretykiem, ażeby dla pisma codziennego stawiać i zalecać pod względem rzeczowo-metodycznym takie *standard'y* i „wzory“. Ale też trzeba nie wnikać w sens zagadnień, aby nie rozumieć, że jedna i ta sama rzecz, równoznaczne zjawisko, na różnych podłożach i w różnych warunkach, może przybierać różne kształty, a nawet — rzecz jasna — musi. Gdy przeto mowa o *przykładzie* czy o *wzorze* nawet, to nie należy przez to rozumieć kopji t. j. szczegółowego naśladowania wzoru pod każdym względem, boć *duo cum faciunt idem — non est idem* — gdy dwóch czyni to samo, nie jest to samo...

Nie chodziło mi zatem o zarekomendowanie wzorowości *„La Croix“* w tej myśli, bym uważał ten organ katolików francuskich za wzór dla nas, nie wymagający żadnych zastrzeżeń; ale raczej chciałem uwydatnić godny uznania i naśladowania c z y n katolicyzmu francuskiego, jaki się realizował i realizuje m. in. w tem piśmie (wraz z innemi publikacjami wydawnictwa *Bonne Presse)*. Co zaś do charakteru i znaczenia katolicyzmu francuskiego i co do roli *„La Croix“*, o tem wiele prawić tu nie zamierzam. Każdy naród ma coś ściśle swoistego w psychice swej zbiorowej i w temperamencie; a że katolicyzm nie ma wcale za zadanie negacji tych i tym podobnych odrębności u ludzi, przeto jest rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że istnieją także *typy katolicyzmu*... Katolicyzm francuski odznacza się m. in. dużą intensywnością pierwiastka uczuciowego: stąd jego ruchliwość wewnętrzna. Naogół natura francuska nie znosi maruderstwa i jest w zasadzie skłonna do radykalizmu w dowolnym kierunku. Stąd Francuz albo jest religijnym... albo poganinem... Jeśli zaś jest katolikiem, to przeważnie jest gorliwym i śmiałym katolikiem... Ta jednak gorliwość i śmiałość religijna różnie może się przejawiać.

Aby sprawiedliwy wydać sąd o katolicyźmie francuskim i nie orzekać łatwo o jego „salonowym“ charakterze i widzieć w nim coś więcej niż „zaledwie tolerowane stowarzyszenie“, trzeba pamiętać, przez jaki ogień próby Kościół we Francji przeszedł. — Jeśli w niektórych krajach, którędy przeszła przed wiekami fala burz religijnych, do dziś nie nastąpiło odrodzenie katolicyzmu w szerszym zakresie, to jak się dziwić pewnym niedociągnięciom katolicyzmu francuskiego, gdy niema jeszcze dwóch wieków, jak we Francji toczyła się walka nietylko z Kościołem i katolicyzmem jako takim, ale wprost z Bogiem? I to przecież była walka bezmała tak zacięta jak dziś w Bolszewji, — owszem, bardziej gruntowna, bo ofensywa była olbrzymim sumptem wysiłków przygotowana w dziedzinie intelektualnej i kulturalnej (encyklopedyści). Przecież te laicystyczne „kierunki“ poprostu dążyły do *przerobienia* człowieka, do wymazania Imienia Bożego z życia na całej linji — i tem samem chciały planowo zniszczyć katolicyzm. Tymczasem dziś choć oficjalnie wciąż przedstawiana jest

---

A nigdzie suchy i naukowy tylko wykład, nigdzie sama teorja, wszędzie nawrót do życia, do praktyki! Po każdym teoretycznym ustępie zawsze praktyczne zakończenie, owszem ujmowanie zagadnień najbardziej nieuchwytnych w zastosowaniu najlepszem do życia.

Ujęcie zagadnień jest więc g ł ę b o k o p r a k t y c z n e. Bez wahania można to uważać za wielką zaletę także i literacką „Listów“. Mogą poeci „sobie śpiewać a Muzem“, ale literatura przecież zawsze pozostać powinna magistra vitae. Ona nie może odrywać się od życia, nie może dobrowolnie wyrzekać się całej swojej chwały i piękności, jaką jest to, że wychowuje duszę narodu. Zwłaszcza literatura religijna, a w niej ten rodzaj, do którego należą „Listy“, z natury rzeczy ma wysokie posłannictwo kształcenia charakterów, wychowywania ludzi na „arystokratów ducha“, jak to określał X. Arcybiskup.

Niema potrzeby rozwodzić się nad tem, jak bardzo praktyczne jest ujęcie wszystkich zagadnień w „Listach“. Sam długi ich szereg (listów pasterskich jest 30, nie licząc wspaniałych nieraz i obszernych o d e z w w sprawach aktualnych, przemów i kazań) daje odrazu ciekawą wskazówkę: poznajemy zeń wielką ich a k t u a l n o ś ć. Przemówić nie tylko rozumnie i pięknie, ale i w porę, w chwili, kiedy głos taki jest potrzebny, kiedy może być łatwiej wysłuchany, to rzecz wielkiej wagi. Wszystkie zaś „Listy“ mają znamię takiej właśnie aktualności. Przez szereg lat corocznie, owszem kilka razy do roku, zabierał X. Arcybiskup głos w sprawach bardzo doniosłych; nieraz ręką samarytańską dotykał głębokich i krwawiących jeszcze ran społecznych, leczył je i obmywał. Czytając te listy, myśmy może nie zdawali sobie nawet sprawy, że one są nam potrzebne jak ręka matki dla słabego dziecka. Przyjmowaliśmy to jako rzecz zupełnie naturalną, że co roku z tronu arcypasterskiego szły do nas te orędzia pełne mądrości i namaszczenia, nie myśląc o tem, jakie to trudności musiał przezwyciężać Arcypasterz ogromnej diecezji, ażeby przy pracy swojej tak bardzo ciężkiej, tyle jeszcze i tak pisać. Oto jego własne słowa, umieszczone na końcu wspaniałego Listu Past. „O Kościele Chrystusowym“: „Ale czas skończyć to orędzie. Jest ono słabem odbiciem tego obrazu Kościoła, jaki noszę w duszy. Na usprawiedliwienie moje, że tak nędznie opisałem największe z wszystkich dzieł Bożych, Jezus Chrystus przyjmie w Swem miłosierdziu, jak ufam, tę wielką trudność, iż wśród różnego zajęcia p r z y n a j m n i e j t y s i ą c r a z y zasiadać musiałem do pisania, zanim je skończyłem“.

Aktualność „Listów“ nie była aktualnością zewnętrzną tylko, t. j. wywołaną jakiemś zdarzeniem świeżem a w skutkach ważnem, o którem trzeba było wypowiedzieć się X. Arcybiskupowi, była aktualnością głębszą, była odczuciem duchowych potrzeb owczarni, była tem nigdy nie zawodzącem Arcypasterza poznaniem, jakiego pokarmu, w danej chwili, najbardziej potrzeba jego diecezji. Popatrzmy na same tytuły tych listów a przekonamy się, że one treścią swoją ogarniają całe życie chrześcijańskie, od najważniejszych spraw doskonalenia duszy, kształcenia charak-

Francja jako państwo laicystyczne, w gruncie większość narodu jest religijna i katolicka.

Prawda, że to się już tak zwykle dzieje, iż w obliczu walki katolicyzm staje zawsze ożywiony i odmłodzony, bo napór wrogi wywołuje konieczną reakcję; nie jest to atoli konieczny warunek ożywienia katolicyzmu (jak niektórzy sądzą...), bo chyba katolicyzm wszędzie ma dość zasobów wewnętrznej energji, aby zwalczać kwietyzm i ślamazarję: potrzebne tylko przodownictwo światlejszych jednostek i śmiała inicjatywa.

Powyższe stwierdzenie również można ilustrować na przykładzie katolicyzmu francuskiego. Lecz tu znowu występuje specyficzna cecha katolicyzmu francuskiego: Mniej on poświęcał i uwagi i wysiłków bezpośrednio walce, a więcej starał się o spoistość wewnętrzną i pogłębienie życia i — że się tak wyrażę — czucia katolickiego. Tem się też tłumaczy i dzisiejsze stanowisko katolicyzmu we Francji. Trzeba bowiem wiedzieć, że walka o charakter Francji toczy się nadal na płaszczyźnie życia intelektualno-kulturalnego...

To samo do pewnego stopnia stwierdza X. Piwowarczyk; ale inaczej widzi koloryt stosunków i przyczynowe powiązanie.

Odnośnie do roli i znaczenia czy też fizjognomji dziennika *„La Croix“*, zauważę tylko tyle, że wątpię, aby ktokolwiek, kto zna *„La Croix“* t. j. czyta go dokładnie, mógł się zgodzić z twierdzeniem, iż dziennik ten jest pismem „prawie wyłącznie religijnem“ i nie zaznajamia czytelnika z życiem politycznem...

Za błąd oratorski uważam zdanie Autora: „...że kto we Francji prenumeruje *„La Croix“*, prenumeruje jeszcze drugi, nieraz i trzeci dziennik“. Prawdą jest, że wielu prenumeratorów *„La Croix“* pobiera jeszcze inne pismo czy inne pisma codzienne, ale wszak nie wszyscy ani nawet większość ich! A i ci, co czytają inne dzienniki — czyż można twierdzić, że *tutti quanti* czynią to z tej racji, że *„La Croix“* jest za mało polityczny?!

Ale mniejsza o kwestje drugorzędne.

W każdym razie katolicyzm francuski może się poszczycić na każdem polu dowodami swej energji; takie zaś zdobycze jak kilka uniwersytetów katolickich, szereg szkół zawodowych, szeroko rozbudowane szkolnictwo ogólne t. zw. wolne *(ecoles libres)*, stan dobry, często imponujący działalności instytucyj i towarzystw katolickich, a nie mniej i prasa z *„La Croix“*: to wszystko przecież przeczy faktami zdaniu X. Piwowarczyka, że: „to jest katolicyzm salonów. Nie katolicyzm narodu, mas, ich życia“.

*

Ta dyskusja na temat dziennika katolickiego w Polsce przypomina mi pod pewnemi względami owe spory i „rozhowory“, prowadzone ongiś przez nasze wychodźtwo polityczne na temat wskrzeszenia Ojczyzny i formy przyszłego rządu, o których mówi Mickiewicz w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa“, dodając odnośne wskazania... Zachodzi też pewna analogja w rzeczy samej...

Bądź co bądź były czynione w przeszłości znaczne wysiłki w kierunku stworzenia codziennej prasy katolickiej... Bądź co bądź mieliśmy pewne wyniki pozytywne... Ale dziś wszystko przepadło ze starego dorobku! Rzecz dziś „pod zaborami“ — i koniec. Na tem się też kończy cała analogja sprawy prasy codziennej katolickiej do losów państwowego bytu naszego narodu w przeszłości.

Trzeba więc poprostu *stworzyć* dziennik katolicki w Polsce. Do tego właśnie potrzebne są światłe umysły i gorące serca, rozumiejące doniosłość sprawy i przepojone jej umiłowaniem. Szerokie wałkowanie teoretycznych rozważań, inwencjonowanie kwa-

---

teru, aż do zagadnień najbardziej praktycznych o pracy, sumieniu, czy miłości Ojczyzny.

Ś. p. X. Tarnawski, we wspomnianej już monografji, tak o tem pisze: „Poruszone są w Listach i omówione gruntownie i wyczerpująco najważniejsze kościelno-społeczne i kościelno-narodowe zagadnienia współczesne. Podniesienie religijno-moralne wiernych przez dokładne poznanie prawd wiary katolickiej i stosowanie ich w życiu, zrozumienie należyte istoty Kościoła św., ukochanie i przywiązanie do jego najwyższej głowy, Papieża, kult Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej, religijno-kulturalne wykształcenie młodzieży, dola ludu wiejskiego i robotników, naprawa losu nieszczęsnych bezdomnych i głodnych, obowiązki obywateli względem Ojczyzny i współbraci, a zatem kwestje, będące stale przedmiotem myśli i trosk Arcypasterza, dostarczały mu tematu do Listów“. („Arcyb. Józef Bilczewski, Krótki rys życia i prac“. Lwów 1924, str. 63).

Na zakończenie i tak zbyt długiego sprawozdania trzeba jeszcze raz podkreślić zastrzeżenie, że nie czytaliśmy nigdy „Listów Pasterskich“ Arcybp. Bilczewskiego tak, jak się czyta dzieła literackie, choćby najpiękniejsze. Byłaby to miara dla nich za ciasna i za mała. One są i dziełem literackiem bardzo znakomitem, ale tylko ubocznie. Droższą niż wszystkie zalety literackie jest nam miłość Arcypasterza, która, jak mówi pięknie okólnik Lwowskiej Kapituły Metrop. wydany do Duchowieństwa po śmierci Arcypasterza, dnia 21 III 1923, „była matką owych przecudnych „Listów Pasterskich“, w których nas z rzadką mądrością uczył, dźwigał, pocieszał i zachęcał, a których razem z nami cała Polska słuchała z przejęciem“...

Daj Boże, żeby tak było i nadal, żeby „Listy Pasterskie“ stały się naprawdę, jak są tego godne, obok katechizmu, pokarmem każdego katolickiego serca w archidiecezji lwowskiej, żeby naprawdę zbłądziły pod strzechy i do każdego domu polskiego.

„Dał nam Pan Bóg w ten kraj Księdza Arcybiskupa lwowskiego“ mawiał i pisał o Arcybiskupie Janie Zamoyskim wielki hetman Żółkiewski (Łoziński: „Prawem i lewem“ Lwów, 1904, t. II, str. 12). Godzien jest i nasz zmarły Arcypasterz podobnej pochwały. I jego dał nam Pan Bóg. I dziś, kiedy Go, już od lat dziesięciu, niema między nami, wolno nam wierzyć i powiedzieć, tak jak wierzymy, że z chwilą Jego zgonu archidiecezja nasza zyskała drugiego, obok Błogosł. Jakóba, w niebie Patrona.

„W niebie nie zapomina się“ pisał X. Arcybiskup w jednym z listów („W 500-tną rocznicę śmierci Jakóba Strepy“), wolno nam więc i ufać głęboko, że miłość Arcybiskupa Bilczewskiego, tak jak za życia była tajemnicą jego nieprzepartego osobistego uroku, nie spoczywa i po śmierci i że On o nas przed Bogiem nie zapomni nigdy.

X. Adam Gyurkovich.

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

lifikacyj przyszłego dziennika, jest mało celowe. Nie znaczy to, żeby nie należało omówić planu realizacji i pewnych wytycznych.

Ale i sprawa „wzoru" jest drugorzędna. Zastanawianie się nad tem, czy mamy pójść za „wzorem" francuskim, czy holenderskim, czy niemieckim, — czy stworzyć typ dziennika anglo-amerykański, niemiecki, francuski — uważam za zbędne teoretyzowanie, skoro się godzimy, że dziennik katolicki ma być wszechstronny. Dziennik ma być odzwierciedleniem, organem i produktem życia. Innemi słowami, z jednej strony dziennik katolicki powinien na swych łamach dawać możliwie dokładny obraz życia publicznego we wszystkich dziedzinach, a z drugiej strony ma być też organem kształtowania opinji społecznej katolicyzmu. Ścisła współzależność takiego organu z życiem sama już dyktuje zasadnicze postulaty zainteresowań i stawia wytyczne.

Wreszcie, gdy chodzi o stosunek dziennika katolickiego do polityki jako takiej, to — rzecz jasna — nie może on być powierzchowny, a tem mniej negatywny. Potrzeba nam dziennika — powtarzam to, com powiedział mimochodem w artykule o *„La Croix"* — któryby był pismem wszechstronnem na miarę obecnych czasów, „politycznie niezależnem" (nie znaczy to: „apolitycznem" czy „polityką się nie zajmującem"), o którem w pełnem tego słowa znaczeniu możnaby powiedzieć, iż jest pismem *katolickiem*, a przecież wszystkiem się interesującem.

Zależy jednak, jak tę polityczność, o którą tak X. Piwowarczykowi chodzi, należy rozumieć. Zdanie X. Red. Piwowarczyka jest słuszne w zasadzie, ale niebrak też sprzeczności w przedstawieniu przezeń odnośnych postulatów. Najpierw zarzuca organowi francuskiemu, że odnośnie do polityki pozwala czytelnikom o niej sądzić, co się komu żywnie podoba, a potem niedość zasadnie stawia postulat, iżby dziennik katolicki tak polityczne sprawy omawiał, by się każdy katolik musiał z dziennikiem zgodzić... *Transeat.* Można to przyjąć; ale w dzisiejszym stanie rzeczy niech ktoś spróbuje omawiać tak sprawy polityczne właśnie u nas! Być może, iż X. Piwowarczyk nie ma na myśli polityki w dzisiejszym nieokreślonym i niezdecydowanym sensie: wtedy się godzimy; ale ja właściwy stosunek „katolickiej polityki" do rozgardjaszu politycznego nazywam niezależnością polityczną.

Istotnie, katolicyzm u nas musi się najpierw wewnętrznie zmontować — najpierw pod względem pogłębienia religijnego i kulturalnego, a potem także społecznie i politycznie. Zwarty obóz polityczny katolicyzmu polskiego narazie pozostaje jako *pium desiderium.* Wysuwanie zaś katolicyzmu na platformę polityczną niby jakiejś partji — jednej z wielu — byłoby absurdem i nietaktem wobec Kościoła i religji.

Ale właśnie z tych względów położenie sprawy katolickiej u nas wymaga nietylko zewnętrznej śmiałości i inicjatywy w kierunku ekspansji katolicyzmu w życiu społecznem, ale też ożywienia i ruchu wewnętrznego. Lecz w tej tu chwili na ten temat nie mówię, bo wchodzimy w sferę specjalnych zadań społeczno-propagandowych tak duchowieństwa jak i katolików świeckich, którzy te rzeczy mogą zrozumieć.

W Polsce dziennik katolicki może powstać i powinien, mimo ciężkie czasy, mimo trudne warunki finansowe, — bo obecna chwila w dziejowym splocie wypadków jest bardzo ważna i katolicyzm dziś właśnie — wśród krzyżujących się kierunków społecznych i politycznych — ma wielką i doniosłą rolę do spełnienia. — Najlepiej i najpewniej udałaby się sprawa stworzenia, upragnionego dziennika poprzez zorganizowany plan ze strony oficjalnej Kościoła, lecz ten sposób z pewnych racyj nie jest może nawet wskazany. Inne sposoby są i tylko należałoby je obmyśleć i omówić. Do tego celu uważałbym za niezbędną konferencję prasową, którąby nie musiała nosić charakteru oficjalnego.

Quod Deus bene vertat!

Aleksander Buczko.

P. S. Kiedy już tyle się mówiło o *„La Croix"*, nie zawadzi jeszcze słów parę w nawiązaniu do niego powiedzieć.

Pismo to obchodziło w dniu 1 grudnia r. b. stuletnią rocznicę urodzin swojego założyciela O. Wincentego a Paulo *Bailly'ego*, oraz pięćdziesięcioletni jubileusz swej działalności.

Kiedy je zakładano, rozporządzał komitet 2000 (dwoma tysiącami) franków... Ale też odrazu energicznie zakrzątnięto się około jego propagandy. Po dwóch miesiącach istnienia już było 10.000 odbiorców. W roku 1886 było prenumeratorów około 20 tysięcy, a w trzy lata później — już 109.900; w roku zaś następnym (1890) około 130 tysięcy odbiorców. Obecny nakład: 750 tysięcy, a nadzielę miljon.

Czy to nie jest przykład godny naśladowania? Wyrażając więc na tem miejscu pismu francuskich katolików serdeczne i szczere życzenia z powodu wspomnianego jubileuszu, zarazem pozwalam sobie dać wyraz gorącym pragnieniom i życzeniom: abyśmy my w Polsce mogli w najbliższej przyszłości mieć podobny organ myśli katolickiej. *A. B.*

Zadania naszej inteligencji

Wiek obecny posiada znamienne piętno ewolucji i wszelkiego rodzaju radykalnych przemian. Jest to nowa „Sturm- und Drang-Periode" w dziedzinie nauki, sztuki, literatury w dziedzinie społecznej, gospodarczej i politycznej. Może żaden wiek nie miał tyle kierunków intelektualnych, co obecny, tylu haseł, głoszonych z jakimś gorączkowym pospiechem, a obliczonych na efekt chwili. Epoka obecna, to epoka ogólnej metamorfozy życia kulturalnego we wszelkich kierunkach. Kto nie chce uchodzić dziś za zacofańca, musi iść naprzód razem z innymi, porywany falą tego „kosmicznego" prądu.

W tym pochodzie nie może zabraknąć inteligenta-katolika, któryby uwzględniał obecny postęp, ale równocześnie twardo i niezachwianie stał na stanowisku wiary i Kościoła. Po całej Polsce rozbrzmiewa dziś, jako wielki wyrzut sumienia, wołanie pod adresem naszej inteligencji, że brak jej jest odpowiedniego wyrobienia religijnego na obecne czasy. Nic też dziwnego, że kwestyj życiowych, nieraz olbrzymiej doniosłości, nie umie się należycie ocenić, nie interesuje się niemi lub, co gorsza, zostawia się je niewyjaśnione na pastwę osób niekompetentnych, które je rozwiązują wedle swego światopoglądu, tendencyjnie starając się wprowadzić zamieszanie pojęć religijnych, zaciemnić je, by w konsekwencji osiągnąć swój cel osobisty. Życie obecne wprost obfituje we wszelkiego rodzaju komplikacje i powikłania i trzeba wielkiego wyrobienia etycznego, by umieć każdą zawiłą kwestję życiową należycie ocenić i w należytem świetle przedstawić.

Potrzeba wielkiego wyrobienia religijnego, by

z tego chaosu pojęć i zasad coraz to „lepszych" i „postępowszych", które nurtują wśród naszego społeczeństwa, oddzielić te, co są szlachetne i zdrowe, od zwodniczych lub wprost godzących w najżywotniejsze podstawy wszelkich zasad życia tak rodzinnego, jako też społeczno-państwowego. Obowiązkiem inteligencji naszej jest zdobyć się na należyte wartościowanie zasad i haseł, które rozsiewa dziś z wielkiem powodzeniem wywrotowa propaganda, strojąca się niejednokrotnie w skromniutki płaszczyk niewinności lub dobra ogólnoludzkiego. Inteligencja nasza ma skrupulatnie badać dzisiejszy postęp, śledzić jego kierunki i przeprowadzić selekcję kultury prawdziwej chrześcijańskiej od pseudokultury, oddzielając skrzętnie plewy od zdrowego ziarna.

Wobec problemów, związanych z życiem religijno-moralnem, katolik wogóle, a przedewszystkiem nasza inteligencja, nie może przejść obojętnie, powtarzając za Quesney'em ową zasadę liberalizmu: *„Laissez faire, laissez aller: le monde va lui meme"*. Społeczeństwo katolickie musi się interesować wszystkiemi przejawami życia kulturalnego i brać w niem czynny udział, a nie tylko w charakterze obojętnego widza patrzeć, jak drudzy robią i od czasu do czasu zdobyć się na mniej lub więcej pesymistyczną krytykę, że źle się dzieje i kto wie, jak będzie w przyszłości. Nasza inteligencja w pierwszym rzędzie ma zakasać rękawy i wziąć się do pracy nad sobą i nad drugimi, odnawiając do gruntu naszą kulturę narodową w duchu zasad ewangelicznych, wzniecając w narodzie naszym tę świetną tradycję Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Inteligencja katolicka nie powinna dać się wyprzedzić w postępie innym, nieraz wrogo usposobionym do Kościoła. Ma ona dalej tę kulturę przerobić w duchu katolickim, sprowadzić jej postęp na właściwe tory, krocząc na jej czele ze sztandarem Chrystusowym. Dziś oczy całej Europy — to nie przesada — zwrócone są na Polskę; od niej bowiem w pierwszym rzędzie ma wyjść iście katolicki przykład realizacji hasła *„omnia instaurare in Christo"*... Wielkie więc i szczytne zadania czekają przedewszystkiem elitę naszego społeczeństwa. Czy jednak jest ona należycie na to przygotowana? Wielu pobudowało sobie piękne kapliczki swoich teoryj, zaskorupiło się w samolubnej „kontemplacji", nie zważając, dokąd zmierza ogólny prąd w świecie, i płyną z temi swojemi kapliczkami po rozmaitych „rzekach" i nawet się nie spostrzegą, jak znajdują się już na pełnem morzu — i jakże często nie trzymają się na powierzchni zasad! Zapomina się o tem, że Kościół, to więź jednostek — ludzi, których łączy ta sama wiara, te same sakramenty i najwyższa władza Namiestnika Chrystusowego. Jest to więc życie wspólne, a nie indywidualne, życie, które się koncentruje w Jezusie Chrystusie: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle" (Jan V, 5). „Albowiem żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera" (Rzym. XIII, 11). Wszyscy wspólnie mają budować owo mistyczne ciało Chrystusowe. Niech nikogo nie braknie przy tej budowie. Solidaryzm życia chrześcijańskiego wypływa z samej natury rzeczy, jest też wynikiem miłości chrześcijańskiej, jest obecnie szczególnym nakazem chwili. Chrześcijanie są odpowiedzialni jedni za drugich

Dlatego też jako naczelny postulat czasów obecnych powinno się wysunąć potrzebę stworzenia wspólnego frontu katolickiego, z którymby musieli się wszyscy poważnie liczyć jako z potęgą. Tymczasem w szerokich kołach inteligencji brak zwartej wspólnoty i solidarnej aktywności, którąby na wszelkie napady na wiarę katolicką mocno reagowała.

Do osiągnięcia tego celu wielką przeszkodą jest tradycyjny indywidualizm polski, który w czasach obecnych szczególnie się rozwinął i przybrał olbrzymie rozmiary, rozrywając jednolitość poglądów i propagując zasadę myśli niezależnej. Z tą wadą powinna elita nasza mężnie walczyć, coraz to intensywniej praktykując cnoty chrześcijańskie. Wprawdzie ruch odrodzeniowy już jest zapoczątkowany, ale obejmuje tylko małą stosunkowo liczbę. Należy więc go spotęgować i rozszerzyć na ogół społeczeństwa polskiego; pamiętając o tem, że istotą wszelkiej kultury i postępu jest kultura duszy. Dalszą podstawą konsolidacji naszej inteligencji katolickiej jest ułożenie katolickiego programu pracy społeczno-państwowej, któryby, łącząc interesy Kościoła z interesami państwowemi, dążył do zrealizowania istotnego i przez Opatrzność naznaczonego celu narodu i państwa.

Przed elitą naszą stoi też wielkie zadanie utworzenia jakoby trybunału opinji publicznej katolickiej, by w ten sposób dać oparcie jednostkom mniej ugruntowanym we wierze i natchnąć je otuchą i mocną wiarą w powszechne zwycięstwo idei katolickiej.

Wszystkie wyżej wymienione postulaty elita nasza urzeczywistni w całej pełni w sposób łatwy, jeśli wyrobi w sobie przekonania religijne stałe i jeśli je będzie konsekwentnie w życiu stosowała. Wtedy nie będzie takiego rozdźwięku między słowami a czynami, jaki jest dziś. Przykazania Boże i przepisy kościelne nie będą przykremi zakazami, ale staną się potrzebą życia, jego drogowskazem, którego będzie się z zapałem szukać, by nie zbłądzić. Katolicka inteligencja, dobrze wyrobiona religijnie, ma stanąć na czele pracy twórczej Powinna pamiętać o tem, że przyszłość nasza będzie taka, na jaką zdobędzie się kultura sił moralnych i psychicznych.

Silna wiara potrafi przemienić oblicze ziemi: „Pod wiary promieniem złote rosną kwiaty" (Słowacki: Mindowe I akt). Obowiązkiem inteligencji jest, by te złote kwiaty kultury katolickiej rosły i rozwijały się. Ona wreszcie jest powołana do przebudowy naszego państwa na zasadach religijno-moralnych. Ona ma wskrzesić i rozpłomienić tę żywą wiarę naszych przodków, którym przyświecało hasło: „Bóg i Ojczyzna!" Czas więc, aby nasza inteligencja zrozumiała, jakie są przed nią zadania, „abyśmy — jak powiada św. Paweł (Rzym. XIII, 11) — ze snu powstali". Czas najwyższy, by przestać tylko biadać, a jak najprędzej uderzyć „w czynów stal".

Kazimierz Bartosiewicz.

Casus conscientiae

Binacja w dniu powszednim dla konsekracji komunikantów*)

W pewnej większej miejscowości przemysłowej, w której ścierają się ostro sprzeczne poglądy na świat i religję, odbywa sie ośmiodniowa misja ludowa w czasie wielkanocnym. Przebieg jej jest pomyślny i jest nadzieja, że wyniki jej będą bardzo dobre. W trzecim dniu ma być Komunja dzieci. O 8-ej godzinie zaczyna ksiądz Fabius Mszę w kościele zapełnionym dziatwą. Po swej Komunji przemawia serdecznie do zgromadzonych. Kiedy jednak wyjmuje potem puszkę z tabernakulum i otwiera ją, spostrzega z przerażeniem, że w niej

*) Według art. X. dra Bloderer'a w „Theol.-prakt. Quartalschrift", Zeszyt 2 z r. 1932, str. 365 nn.

jest o wiele zamało komunikantów. Ponieważ miano zbyt wiele zajęcia z powodu misji, zapomniano o konsekracji komunikantów dla dzieci. Fabius odstawia puszkę, kończy Mszę i uwiadamia księży obecnych w zakrystji o przykrem przeoczeniu. Naradzają się pospiesznie i zgadzają się na to, że Fabius ma jeszcze raz celebrować i przytem dla skrócenia nabożeństwa odprawić Mszę „In Missis cotidianis defunctorum", chociaż na ten dzień przypada officium duplex minus. Jednocześnie zaś ma jeden z kapłanów wyjść na ambonę i powiedzieć zgromadzonym, co zaszło. Zaraz po Przeistoczeniu mają dwaj kapłani zacząć rozdzielanie Komunji, podczas gdy Fabius będzie Mszę odprawiał dalej. Ten spełnia żądanie współbraci, ale ma wątpliwość, czy wolno mu binować.

Casus ten nasuwa dwa pytania:

1) Czy w takich okolicznościach wolno w dniu powszednim binować po złamaniu „ieiunium naturale"?

1) Jak Fabius byłby postąpił najlepiej?

Ad. 1.

Cod. jur. can. (can. 817) orzeka: „Nefas est, urgente etiam extrema necessitate, alteram materiam sine altera aut etiam utramque, extra Missae celebrationem, consecrare". Nigdy więc nie wolno poza Mszą konsekrować, nawet gdy chodzi o to, żeby umierającemu umożliwić przyjęcie Wijatyku. O tyle była niewątpliwie uzasadniona decyzja, że Fabius ma jeszcze raz celebrować.

Ale czy wolno mu było drugą Mszę odprawić? On nie był już naczczo, a nadto był to dzień powszedni. Ogólnie uważa się binację także w dniach powszednich za dozwoloną, jeżeli chodzi o udzielenie Wijatyku umierającemu. I tak pisze Noldin - Schmitt („De sacramentis", wyd. 17-te nr. 208): „Si conficiendum est viaticum morituro deferendum, binare potest et debet sacerdos, qui adhuc est ieiunus, i e. qui post consecrationem et ante sumptam purficationem moratur: immo probabiliter id potest etiam sacerdos, qui non sit ieiunus".

Czyżby to był rzeczywiście jedyny powód, który czyni binację w dni powszednie dozwoloną, nawet po złamaniu „ieiunium naturale"?

Żaden podręcznik teologji moralnej nie zdoła uwzględniać wszystkich różnych wypadków możliwych. Trzeba więc każdy wypadek nowy zbadać wszechstronnie i zastosować do niego niewątpliwe zasady moralne. Ponieważ w tym wypadku chodzi tylko o dozwolenie, a nie o ważność konsekracji, więc wolno trzymać się opinji, która jest „vere et solide et certe probabilis", a tem bardziej ze względu na to, że w tym wypadku zapobiegnie się ciężkiemu zgorszeniu przez binację.

Wiemy z historji praktyki kościelnej, że dawniej binowano niekiedy także w dni powszednie „propter utilitatem spiritualem", zwłaszcza w miejscach pielgrzymek po przyjściu procesyj pielgrzymów, albo po przybyciu władzy kraju, biskupa lub Legata papieskiego. W naszych czasach pozwala się na to niekiedy w miejscach misji i w czasie kongresów eucharystycznych. (Por. Prümmer, Manuale Theol. Mor. III[5], pag 205, uwaga 449; — A. A. S. XVI (1924), 157). Więc i dzisiaj binacja w dniu powszednim nie jest czemś niesłychanem.

Dwojakim sposobem można dowieść, że Fabiusowi wolno było drugą mszę odprawić:

1. Był on obowiązany zapobiec wielkiemu zgorszeniu.

2. Trzeba tu zastosować zasadę, zwaną „epikia".

Gdyby dzieci odesłano bez Komunji do domu nie dałoby się zapobiec, pomimo wszelkich wyjaśnień, ciężkiemu zgorszeniu. Niebezpieczeństwo to byłoby tem większe, że tam ścierają się sprzeczne poglądy na świat i religję. Dla nieprzyjaciół Kościoła są takie wypadki zawsze pożądane i oni umieją z takich rzeczy korzystać. Część dzieci pozostałaby bez Komunji wielkanocnej wskutek przykrego zapomnienia. Wielu z rodziców nie posłałoby dzieci swoich po raz drugi do Komunji św. Prawie w każdej miejscowości przemysłowej zdarza się, że dzieci muszą prosić rodziców ze łzami o pozwolenie na przyjęcie Sakramentów św. Położenie tych dzieci byłoby jeszcze bardziej utrudnione. Już te racje wystarczają, żeby binację uczynić dozwoloną

Ale w tym wypadku można także zastosować zasadę „epikia". „Epikią" zowie się „interpretatio restrictiva legis, qua iudicatur, legem ad particularem aliquem casum ob speciales circumstantias non se extendere" (Noldin, De Principiis, wyd. 12, n. 160) czyli „benigna et aequa interpretatio non ipsius legis, sed mentis legislatoris, qui praesumitur in aliquo casu particulari extraordinario suspendere legem latam, ex cuius stricta observatione aliquid nocivum vel nimis onerosum sequeretur (Prümmer, Manuale Theologiae Moralis I. wyd. 5, str 154).

Kiedy się zważy, na jakich racjach oparte są kanony 806, 5.1 i 858, 5.!, wtedy trzeba uznać za uzasadnione przypuszczenie, że prawodawca nie chciał z pewnością stosować przepisów tych kanonów do wypadku, o którym tu mówimy, bo tu ich spełnienie byłoby zbyt trudne i uciążliwe dla księdza i dla dzieci szkolnych. Jest misja ludowa, od której powodzenia zależy bardzo dużo. W Austrji daje się po pół dnia wolnego od nauki na spowiedź i Komunję dzieci, a trudno spodziewać się, że władze szkolne dadzą drugie pół dnia wolnego od nauki z powodu tego przykrego zapomnienia księży parafjalnych. Czy zaś możnaby żądać od dzieci, żeby na drugi dzień poszły do Komunji przed rozpoczęciem nauki szkolnej? Pewna ich część spełniłaby to żądanie, ale nie zrobiłyby tego inne, a zwłaszcza te, które mają do szkoły daleko. Wątpić też można, czy większość przyszłaby w najbliższą niedzielę do Komunji wielkanocnej, gdyby im to nakazano.

Jeżeli się uwzględni to wszystko, dochodzi się do wniosku, że można uważać tę binację w dniu powszednim za dozwoloną, także po złamaniu „ieiunium naturale".

Ad. 2.

Załatwienie jednak sprawy przez Fabiusa i jego konfratrów wywołuje zarzuty poważne. Najpierw było to wielkim błędem i nie zgadzało się z rubrykami, że na drugą Mszę wybrano formularz „in missis cotidianis defunctorum". Był to też pomysł niepraktyczny, bo z pewnością zmiana paramentów zabrała więcej czasu niżgo zyskano przez krótszy formularz mszalny. Zresztą czarny kolor nie nadawał się do tej uroczystości.

Dalej nie należało udzielać Komunji dzieciom zaraz po Przeistoczeniu. Kiedy już raz nastąpiła zwłoka, to już dziatwa mogła przeczekać jeszcze tych kilka minut od Przeistoczenia do Komunji kapłana. Tylko jakiś powód rzeczywiście naglący mógłby uzasadnić to odstąpienie od liturgji, ale tu tego nie było.

Gdy Fabius spostrzegł brak komunikantów, powinien był o tem uwiadomić dzieci i lud i zachęcić ich, żeby przyszli do Komunji w dniu następnym, jeżeli nie mogli tego uczynić w dniu tym samym w innym kościele.

X.

Religijne źródła mocy ludu [1]

(Wykład na zebraniu parafjalnej Ligi Katolickiej).

I. Znany był w swoim czasie kalendarz, który nosił nazwę „kalendarz stuletni". Leżał on szanowany w izbie gospodarza na podwyższeniu, skąd często był brany do ręki i pilnie przeglądany. Brał stuletni kalendarz do rąk stary gospodarz domu, roztwierał karty i zatapiał się cały, jakby w jakiejś świętości. Bo też w ręku trzymał niejako proroka. Rozwijał się przed gospodarzem cały rok, miesiąc za miesiącem, tydzień za tygodniem. Kalendarz stuletni roztwierał przed nim wielkie tajemnice. Oto czytał w kalendarzu o słońcu w pełni lata i czasu zimy, patrzał na tarczę księżyca, to w pełni, to znów na nowiu, znajdował tak drogie stare pouczenia i dawne przepowiednie, czytał o pogodzie i niepogodzie, o dobrych i złych czasach. W kalendarzu stuletnim znajdowały się jeszcze inne, dziwne znaki, jakieś hieroglify, jakieś cyfry, jakieś kółka czerwone. To była jakby oprawa roku, wątek, około którego wszystko się obracało — to był rok Chrystusowy.

Bo przez cały rok ciągnie się nić, około której wszystko się obraca. Rok fizyczny podzielony na pory: jesień, zimę, wiosnę i lato, miesiące, tygodnie i dnie, ten rok cały dopiero uświęcony jest i nabiera znaczenia przez rok Chrystusowy, rok kościelny. Znaki ciemniejsze w kalendarzu stuletnim są jakby naświetlone przez znaki czerwone, które mają swoje wielkie znaczenie. Patrzy gospodarz w kalendarz, wyszukuje znaki i czyta: oto wtedy przypadnie Adwent i Boże Narodzenie, a oto Trzech Króli i Gromniczna, to znowu Popielec i Palmowa i Zmartwychwstanie i dni Krzyżowe i inne. Znajduje jeszcze nowe znaki: czy to na dzień zaduszny, czy dzień odpustu parafjalnego, to dni Świętych narodu polskiego, czasy pielgrzymek do miejsc cudownych, świąteczne dni dla gminy, to znowu dni, które sam sobie naznaczył, bo na nie jakieś śluby poczynił. A wszystkie te znaki dla gospodarza są pełne życia, jakby światło ze starego kalendarza pada i oświeca duszę, jakby zapach dziwny szedł z pożółkłych kart stuletniego kalendarza.

II. Skądże ta opowieść w tej chwili? czemu powtarzam jakieś stare dzieje, może dzisiaj nie dla wszystkich zrozumiałe? czemu? zapytacie. Bo mi żal serdeczny tych starych czasów, kiedy to nasi dziadowie i pradziadowie znali i kochali rok Chrystusowy, uświęcony tajemnicami Boga w Trójcy św. jedynego — uświęcony tajemnicami Ojca, który stworzył wszystko, Syna, który stworzenie odkupił, Ducha, który na wszystko stworzenie zlał poświęcenie. Czemu? pytacie, bo pragnę przypomnieć stare rzeczy, które powinny być zawsze nowemi, chcę wskazać na siły wielkie, które tkwią w starych uświęconych czasach kościelnych. Chcę wskazać na religijne źródła mocy ludu i przypomnieć ludziom dzisiejszym, nowoczesnym ludziom w wieku radja, fal, aeroplanów, skąd należy czerpać siły religijne, jakie źródła odkopać, by trysły bogate wody, dobra, wiary, nadziei i miłości. Chcę przestrzec, że gdyby te źródła starej wiary zostały zasypane i zapomniane, to skądżeby lud czerpał moc do dalszego życia, a tem więcej do życia duchowego i religijnego? Tak bowiem jest rzeczywiście. To, co jeszcze do dziś mamy, czem się jeszcze przed obcymi szczycimy i skąd nadzieję na przyszłość bierzemy, z czego do dziś żywi się i utrzymuje wiara i religijność ludu, to w tym starym kalendarzu stuletnim ma źródło, to jest w roku kościelnym, roku Chrystusowym, roku Trójcy Przenajświętszej.

III. Był czas, dawno temu, gdy nasi praojcowie Polanie i wszyscy, mieszkający na ziemiach między Karpatami a Bałtykiem, Odrą, Wisłą i Bugiem, znali tylko kalendarz przyrody. Ich święta i obchody były świętami przyrody ubóstwionej. Aż weszło przed lat tysiącem i dla nich słońce prawdziwej wiary, światło religji Chrystusowej o Bogu Stwórcy, Odkupicielu i Poświęcicielu. Po chrzcie lud, oddawszy się Bogu i Chrystusowi, umiłował wiarę objawioną. Przywiązany jednak do swego pierwotnego kalendarza, zapragnął niektóre pierwiastki z kalendarza przyrody przeszczepić do nowego kalendarza Chrystusowego.

Kościół nie miał nic przeciw temu, bo w tem tkwi słoneczna moc wiary katolickiej, iż dla każdego narodu staje się mocą Bożą, światłem wiary prawdziwej, wszystkim zdolna przyświecać i udzielać się, zarówno rasom i ludom, a nie zagubić się i nie rozpłynąć w żadnej — wszystkim czasom siłę dawać, a nigdy nie skostnieć, ani się sprzykrzyć, ale być zawsze nową i wieczyście młodą nauką Bożą, być religją wszystkich ludów, ale nigdy religją jednego tylko ludu, jakby dzisiaj chcieli sekciarze narodowi.

To też nowy kalendarz, rok Chrystusowy, stał się drogowskazem ludu-księgą, w której wszystko wyczytał, prawem, które nauczył się szanować i chować. Z kalendarzem tym szedł lud w życie. Podług niego regulował i kierował wszystko, złączył z nim Legendę (żywoty świętych), rytuał i liturgję t. j. całe nabożeństwo swoje. Bez tego bowiem kalendarz pozostałby czemś martwem. Bo czemże byłyby imiona świętych, stojące w kalendarzu, gdyby nie znał religji, czem obrzędy, gdyby nie pojmował ich ducha? — Śmiało można stwierdzić, iż największy dar, jaki nasi praojcowie i lud polski otrzymał od Kościoła katolickiego, to był rok Chrystusowy, przedstawiający tajemnice, które Trójca zdziałała. W roku bowiem Chrystusowym żyje i przejawia się Bóg w Trójcy św. jedyny i rozwija się całe życie ludu chrześcijańskiego.

(Dok. nast.) *X. Ludwik Kasprzyk.*

[1] Por. referat X. dra P. Dörflera, wygłoszony na kongresie katolików niemieckich w Monachjum w r. 1922 p. t.: „Die religiösen Kräfte des Volkstums.

Sprawy religijne

Z Afryki południowej. Misjonarze donoszą z zadowoleniem, że liczba ich uczniów wzrasta ciągle pomimo zaciętej walki, którą staczać muszą z rządami i z sektami protestanckiemi. Tak np. seminarjum nauczycielskie w Marianhill, które należy teraz do prefektury apostolskiej Umtata, otrzymało przy wizytacji tegorocznej inspektora miejscowego i inspektora wyższego dla szkół prowincji Kapu znowu wyrazy uznania, że praca w seminarjum przewyższa bardzo miarę przeciętną i wyniki w innych (nie katolickich) seminarjach. Wpływ tego seminarjum rozciąga się na całą Afrykę południową, bo z pomiędzy 1.300 absolwentów jego (założono je w r. 1909) wielka część znalazła posady w prowincji Kapu, w Natalu, Transwalu, kraju Basuto itd. i wszędzie cenią ich wysoko.

Coroczne kursy wakacyjne dokształcające, urządzane w seminarjum nauczycielskiem w Marianhill, pobudziły władzę państwową w kraju Swazi do wezwania różnych zgromadzeń misyjnych, żeby postarały się o po-

dobne kursy dla nauczycieli kraju Swazi (*z* wymawia się jak *c*). Misja katolicka spełniła zaraz to wezwanie i urządziła w St. Josef koło Beemersdorp w czasie od 16—24 marca 1931 pod kierownictwem znanego pedagoga X. Hus'a kurs, na którym zgromadziło się 51 nauczycieli. Krajowy inspektor szkolny brał żywy udział w dyskusjach i dziękował kilkakrotnie misjonarzom katolickim za ich bezinteresowną działalność pedagogiczną. Do tego podziękowania przyłączył się i namiestnik, który przybył z licznym orszakiem na uroczystość końcową. Także król tego kraju zajmował się tem przedsięwzięciem bardzo życzliwie.

Szkoły misjonarzy w kraju Basuto osiągnęły — tak samo jak w latach poprzednich — i w roku ostatnim znacznie lepsze wyniki niż anglikańskie, rządowe i kalwińskie.

Wielkie znaczenie ma dla misyj południowo-afrykańskich wykończenie i poświęcenie seminarjum duchownego dla krajowców (dnia 28 czerwca 1931). Gmach ten zbudowano pomiędzy stacją misyjną Marianhill i miasteczkiem Ixopo.

Obejmuje on salę wykładową, 2 pokoje na bibljotekę, 12 mieszkań dla profesorów, wielką salę obiadową, 8 sal sypialnych i zakład kąpielowy. Ma także wielki ogród.

Jak dzienniki niekatolickie wyrażają się o ostatnim liście Ojca św. do ogółu wiernych. Londyńska „Morning Post" pisze: „List ten tchnie serdeczną miłością ojcowską i stawia znowu w pełnem świetle troskę Papieża o ubogich, chorych, uciśnionych. Dlatego wielu także niekatolików, a może i wielu ateistów, powita go jako odezwę wielkiej wartości socjalnej". „Times" wyraża się tak: „Papież nie miał nigdy bardziej imponującej powagi, jak ma dzisiaj, kiedy przemawia, nie troszcząc się o żadną opozycję, do całego świata". „Daily Telegraph": „Papież w swej szacie zwierzchnika światowego posługuje się radjem światowem z większym rozgłosem niż którykolwiek inny władca". „Temps" paryski stwierdza, że głos Papieża, przemawiającego przez radjo, wywołuje echo głośniejsze niż odezwy „ do wszystkich", które przez radjo rozsyłają „czerwoni" itd.

Z Monachjum w Bawarji. Kardynał Faulhaber przypomina nauki Ojca św. o rodzinie. Z powodu jedenastej rocznicy koronacji Piusa XI odbyło się w kościele św Michała, szczelnie wypełnionym przez wiernych, uroczyste nabożeństwo w obecności Nuncjusza Apostolskiego Vassallo di Torregrossa i wielu dostojników kościelnych i państwowych i obywateli. Był także książę Ruprecht i inni członkowie rodziny królewskiej. X. kardynał Faulhaber wygłosił kazanie o „Porządku moralnym w małżeństwie jako czynniku odrodzenia naszego narodu".

Zaczął od pochwały encyklik Piusa XI, które nazwał „chrztem wychowawczym rodziny, porządku społecznego, miłości i całej kultury ducha". Ustęp z encykl. „Casti Connubii", w którym Ojciec św. przemawia przeciw obawie dzieci, którą okazuje małżeństwo nowoczesne i przeciw uśmierceniu życia jeszcze nie urodzonego, powinienby przyczynić się do odrodzenia moralnego narodów. „A jednak — mówił kardynał — więcej ma dziś nasz naród trumien dla swych zmarłych niż kołysek dla swoich dzieci. Jesteśmy narodem umierającym. Po wojnie naród nasz stracił więcej ludzi z powodu zmniejszenia się liczby urodzin niż w czasie tej wielkiej wojny. Zmniejszanie się tej liczby jest podwójnem samobójstwem z powodu liczby i jakości, bo klasy ludności, wyżej stojące duchowo, są temi, w których stwierdza się większy spadek urodzin.

Jedną z przyczyn jest przesilenie ekonomiczne, ale ten fakt spowodowany jest w najgłębszej przyczynie swojej przewrotem porządku moralnego. Porządek ten wymaga w małżeństwie, żeby ludzie, którzy je zawarli, nie uchylali się od celu małżeństwa. Nadużywanie małżeństwa jest grzechem ciężkim i na kapłanie, który o tem milczy, ciąży wielka odpowiedzialność.

Na drugiem miejscu porządek moralny zakazuje zabijania dziecka jeszcze nie narodzonego. Encyklika wykazała jasno przepisy porządku moralnego w małżeństwie, zakazując także starań eugenetycznych o dobro rasy. Europa w przyszłości będzie należała do tych, którzy nie ograniczają płodności naturalnej w małżeństwie, regulowanej roztropnością i sumieniem. Jest więc czynem patrjotycznym oświadczenie się za porządkiem moralnym w narodzie.

W dalszym ciągu kardynał zwraca się z wezwaniem do rządu swego państwa. Żadna ustawa nie może być sprawiedliwą, jeżeli sprzeciwia się prawu natury i ewangelji. Państwo powinno bronić tych, którzy nie mają obrony, a więc także nie narodzonych jeszcze, którzy są całkiem bezbronni, jak mówi encyklika. Państwo powinno przychodzić z pomocą ekonomiczną rodzinom licznym, także zniżaniem ich podatków. Samo jednak poparcie ekonomiczne nie ocali narodów przed samobójstwem, jeżeli Kościół nie ma wolności wykonywania swej pracy dla odrodzenia moralnego narodów bez przeszkody ze strony państwa. Wielkie mowy o racjonalizmie są tylko metalem dźwięczącym bez odrodzenia moralnego narodu.

Z drugiem wezwaniem swojem zwraca się kardynał do lekarzy. Ojciec św. ocenia głęboko pracę mądrego lekarza, którego pobudza nie współczucie, ale sumienie do ratowania życia i matki i dziecka. Lekarze katolicy powinniby połączyć się w ligę dla spełniania przykazania piątego.

Na końcu przemówił kardynał do małżonków: „Prawdziwą miłością jest ta, która umie cierpieć. Współżycie małżeńskie powinno wznieść się ze sfery zwierzęcej do duchowej. Dzięki modlitwie i świętym Sakramentom może potęga łaski opierać się dzikim instynktom natury. Ale i przed małżeństwem młodzież powinna strzec cnoty czystości.

Kościół, który obwieszcza porządek moralny i broni go, jest największym dobroczyńcą ludzkości. Poselstwo Ojca św. w encykl. „Casti Connubii" ogłasza życie narodom, które żyją, kiedy zachowują porządek moralny w małżeństwie"

Mowa ta wywarła wielkie wrażenie powagą swej argumentacji. Po jej zakończeniu Nuncjusz Apostolski Mons. Vassallo di Torregrossa udzielił benedykcji eucharystycznej.

Mark Twain o religji katolickiej[1]. Wyszła niedawno biografja sławnego amerykańskiego pisarza humorysty Marka Twain'a napisana przez jego córkę p. t. „My Father (mój ojciec) Mark Twain", by Clara Clemens.

W jednym z ogłoszonych tam listów, które Mark Twain pisał do swej żony, przebywającej chwilowo w Europie, powiada on co następuje z okazji umieszczenia ich córki w klasztorze w celu kształcenia:

„Cieszę się, bardzo się cieszę, że Jean jest w klasztorze. Doprawdy wprawia mnie to w zdziwienie, że ja sam nie pomyślałem nigdy o klasztorze. A gdzieś tam głęboko w mem sercu czuję, że jeżeli zrobią z niej dobrą, silną i niewzruszoną katoliczkę, to nie będzie mi

[1]) Twain S. L. Clemens, zwany Mark, humorysta amerykański 1839—1910.

ani trochę przykro. Jest to niezawodnie religja dająca najwięcej spokoju i najwięcej kojąca ze wszystkich religij. Gdybym ją posiadał, nie przehandlowałbym jej za nic na świecie. Jeżeli kiedy zmienię moją religię, wymienię ją na tę".

(The Universe) *Z. Sz.*

Z piśmiennictwa

Ks. Władysław Staich: „Budzenie Świętej. Dzieje kultu królowej Jadwigi". Kraków 1933 (Stron 69. Nakładem Księgarni Krakowskiej. Cena 95 groszy).

Czcig. Autor opowiada tu obszernie i zajmująco życie Królowej Jadwigi, które wielu uważało i uważa za świątobliwe, a między nimi i papież Bonifacy IX. Czyniono już wkrótce po jej śmierci pierwsze zabiegi o jej kanonizację, o której myśleli między innymi Zbigniew Oleśnicki, ówczesny biskup krakowski i Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński. Niemal od chwili jej pogrzebania zbierały się u jej grobu rzesze wiernych, proszących o łaskę cudu w różnych potrzebach, ale po wiekowym rozkwicie kult ten zaczął upadać. Podtrzymywało go jeszcze tylko niższe duchowieństwo wraz z pobożnym ludem krakowskim i uprawiano go w literaturze. Dopiero w 19-tym wieku St. Smolka, Lucjan Rydel i inni zaczęli znowu wzywać do starań o zaliczenie jej w poczet Świętych. Do tych głosów przyłączył się teraz X. Staich, którego rozprawa o jej kulcie zasługuje bardzo na uwagę. *X. A. P.*

Ks. Dr. Adolf Tymczak: Nauka św. Augustyna o wierze. Studjum patrystyczno-dogmatyczne, str. 244 in 8°. Przemyśl 1933.

Po przedmowie i podaniu bardzo obfitych źródeł i literatury (13 stron), po wstępie i wyliczeniu dzieł św. Augustyna, przystępuje Szan. Autor do właściwego tematu. Naprzód kreśli krótko stan nauki o wierze przed św. Augustynem, przytaczając poszczególnych Ojców i pisarzy Kośc. Ustęp ten z natury rzeczy pobieżny niewiele może się przyczynić do poznania tego stanu. Zdaniem mojem, można go było, bez szkody dla dzieła, opuścić, względnie naukę o wierze Ojców przed św. Augustynem ująć w ogólnym rysie, coby dało jaśniejszy obraz.

Po naszkicowaniu poglądu Ojców na kwestje wiary zajmuje się Autor już samym tylko Augustynem. Mówi o pojęciu wiary, o potrzebie wiary do poznania prawd religijnych, o przedmiocie wiary, o jej przymiotach, o stosunku wiary do wiedzy. Dalej podaje źródła i normę wiary, a więc Pismo św., tradycję i nauczanie Kościoła katol. Zastanawia się nad potrzebą łaski do wiary, wykazuje, o ile wiara usprawiedliwia, mówi o życih z wiary i jej wzroście. Oczywiście we wszystkich tycu kwestjach pooaje Autor poglądy św. Augustyna. Wreszcie traktuje o wpływach tak pogańskich jak i chrześcijańskich na wytworzenie się pojęć u św. Augustyna w poruszonych kwestjach. Trochę dziwne, że Autor mówi o wpływach chrześcijańskich na naukę św. Augustyna o wierze, do których zalicza Pismo św. i tradycję, co przecież samo przez się rozumie się, o czem zresztą już powyżej mówił, podając źródła wiary. We wnioskach zastanawia się krótko, może za krótko, nad postępem nauki o wierze u św. Augustyna w porównaniu z Ojcami go poprzedzającymi. W zakończeniu reasumuje treść całej książki, wreszcie rejestruje osoby (4 strony), o których w dziele swem mówi. Taka jest treść dzieła.

A jego wartość?

W pracach historyczno-dogmatycznych, do jakich się książka omawiana zalicza, ważną jest rzeczą zebranie odnośnego materjału i systematyczne rozdzielenie go według kwestyj z tematem złączonych. Tę pracę mozolną i wymagającą wielkiej pilności i cierpliwości wykonał nasz Autor wybornie. Materjału pod poszczególne kwestje tyle nagromadził, że gdyby komu przyszło te kwestje monograficznie obrobić, niewiele materjału zostałoby mu do wyszukania i dodania.

Drugą pracą w dziełach dogmatyczno-historycznych to naukowe wykorzystanie zebranego materjału w celu wyśledzenia poglądów omawianego Ojca Sprawa to niełatwa. Wiadomo oddającym się tego rodzaju pracom, jak trudno nieraz ustalić sens niejednego zdania Ojca, jak trudno uzgodnić jego nieraz pozornie sprzeczne zapatrywania na daną kwestję. Potrzeba tu wielkiej bystrości umysłu, dużej znajomości stosunków kościelnych w epoce, w której dany Ojciec pisał, wielkiego umiłowania objektywnej prawdy itd. Czy nasz Autor odpowiedział tym wszystkim wymaganiom? Naogół tak, choć byłoby do życzenia, by zwłaszcza kwestje z protestantami sporne, w których ci powołują się na św. Augustyna jako na rzekomego zwolennika ich fałszywych poglądów, były gruntowniej, subtelniej, z uwzględnieniem ich argumentów i zarzutów omówione. Nasz Szan. Autor zbyt kategorycznie czasem i niezawsze na dostatecznym oparty materjale rozstrzyga zapatrywania św. Augustyna. Przyczyną tego jest zapewne ogromna masa kwestyj, które się nasuwają w nauce o wierze u św. Augustyna, stąd trudno je wszystkie wyczerpująco pod każdym względem obrobić, ale można było pokazać przynajmniej na niektórych, jak się takie rzeczy *lege artis* robi. Gdyby Szan. Autor chciał w przyszłości korzystać uwagi podpisanego recenzenta, to radziłbym w pracy tego rodzaju, jak omawiana, nigdy nie wyciągać zbyt daleko idących konkluzyj z tego lub owego powiedzenia Ojca, bo bardzo łatwo można się wtedy omylić i przypisać coś Ojcu, o czem ten ani myślał; najbezpieczniej trzymać się objektywnego sensu danego zdania i nie dusić go, by mówiło to, co my chcemy, a czego może Ojciec nie miał na myśli.

Pod względem formalnym dzieło X. Tymczaka ma duże zalety. Przedewszystkiem wszędzie znać teologa doskonale się orjentującego nie tylko w kwestji, którą omawia, ale i w innych pozostających z nią w związku. Sposób pisania jędrny, rzeczowy, zwięzły, zawsze w sedno danej kwestji trafiający. Streszczenia, które zamieszcza po omówionych kwestjach, mogą uchodzić za wzór jasności, przejrzystości i dokładności.

Kończę zachętą, by Szan. Autor dalej w kierunku historyczno-dogmatycznym pracował, bo sądząc z niniejszej pracy, może się wiele do dobra i rozwoju teologicznej nauki polskiej przyczynić, byleby obierał tematy o szczuplejszym zakresie od obranego w omawianej pracy.

X. Dr. M. Sieniatycki.

X. Teodor Czaputa: Wielki tydzień w kościele. Kraków 1931 (str. 164 w małym formacie. Nakładem Towarzystwa Popierania Prasy katolickiej i Wydawnictw katolickich w Krakowie).

Książeczka ta wyszła wprawdzie jeszcze przed dwoma laty, ale przysłano ją nam dopiero przed kilku dniami z prośbą o przypomnienie jej naszym Czcig. Czytelnikom. Zawiera ona bardzo dobre wiadomości o nabożeństwach W. Tygodnia i zasługuje na rozpowszechnienie wśród wiernych, którego też zapewne może się spodziewać. Czcig. Autor poucza tu dość dokładnie o ceremonjach wielkotygodniowych.

Z listów do Redakcji

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Do

Szanownej Redakcji
„Gazety Kościelnej"
we Lwowie.

Przesyłam w załączeniu pismo Starostwa pow. w Brzesku z dn. 5/I 933. Nr. ..., oznajmiające, że „w sprawie potwierdzenia deklaracji do wymiaru renty inwalidzkiej — nie należy pobierać stempli — ani też żadnego wynagrodzenia".

W deklaracjach takich potwierdza Urząd parafjalny daty urodzenia, ślubów małżeńskich i śmierci.

W „Gazecie Kościelnej" sprawa opłat stemplowych była dokładnie i kilkakrotnie poruszana i rozstrzygnięta — zwłaszcza przez X. Dziekana i prob. Sidora; — omawialiśmy ją i na kongregacjach dekanalnych i trzymaliśmy się zasady tej, że stale i zawsze od każdej daty metrykalnej należy się opłata stemplowa 1 zł. — Wyjątek jeden: „z powodu ubóstwa — wolne od stempla"; — nie mówiąc o wystawianiu metryk i wyciągów metrykalnych „ex officio" na żądanie władz — oczywiście bez stempla.

Pismo załączone Starostwa w Brzesku zawiera inne zarządzenie.

Upraszam przeto Szan. Redakcję, by raczyła łaskawie jeszcze raz poruszyć tę sprawę, dla XX. proboszczów zawsze aktualną, i powierzyć ją jakiemuś prawnikowi — i praktykowi — do stanowczego rozstrzygnięcia, za co będziemy bardzo wdzięczni.

Z poważaniem należnem
Ks. Wł. Mendrala
proboszcz

Szczepanów, dnia 30/I 1933 r.
1. załącznik.

Dop. Redakcji. Zamieścimy z przyjemnością artykuł w tej sprawie, jeżeli ktoś z naszych Czcig. Czytelników raczy go nadesłać.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja warszawska. Mianowani XX.: Władysław Plewko-Plewczyński, prefektem etatowym szkół powszechnych w Warszawie; Bronisław Piórkowski, wik. par. Kutno, prefektem nieetat. w Grodzisku; Michał Kliszko, neopr., wik. par. Rawa; Leon Dudek, neopr., wik. par. Biała; Bronsław Wróblewski, neopr., wik. par. Babice; Antoni Biedrzycki, neopr., wik par. Klembów; Stanisław Brejnak, neopr., wik. par. Nowy Dwór; Władysław Smyrski, neopr., wik par. Kocierzew; Józef Witek, neopr., wik. par. Złaków; Zygmunt Abramski, neopr., wik. par. Pszczonów; Jan Razum, neopr., wik. par. Postoliska, Michał Wojewódzki, neopr., wik. par Tarczyn; Wacław Konkowski, neopr., wik. par. Kołbiel.

Przeniesieni XX.: Franciszek Mężyński, wik. z Rawy, do Grodziska; Jan Paliwoda, wik. z Grodziska do Słomczyn; Jan Januszko, wik. par. Słomczyn, na wik. par. Jadów; Tadeusz Zakrzewski, wik. z Jadowa, do Kolegjaty w Łowiczu; Kazimierz Makowski, wik. Kolegjaty w Łowiczu, do św. Jakóba w Warszawie; Zygmunt Chmielewski, wik. par. Kołbiel, na wik. par Leszno; Antoni Nowak, wik par. Leszno, na wik. par. Warka; Stanisław Kecel, wik. par. Warka, na wik. par. Krośniewice; Józef Zagziłł, wik. par. Żyrardów, na wik. par. Narodz. N. M. P. w Warszawie; Stefan Rostkowski, wik. par. Skierniewice, na wik. par. Kutno; Gabrjel Węgliński, wik. par. Żbików, na wik. par. Skierniewice; Jan Stolarczyk, wik. par. Biała, na wik. par. Żbików; Wacław Karłowicz, wik. par. Babice, na wik. par. Kobyłka; Stanisław Piłatowicz, wik. par. Kobyłka, na wik. par. Maków; Aleksander Plater-Zyberk, wik. par. Tarczyn, na wik. par. św. Wojciecha w Warszawie; Kazimierz Nielepkowicz, wik. par. św. Ducha w Łowiczu, na wik. par. Radzymin; Franciszek Romanowski, wik. par. Radzymin, na wik. par Mińsk; Władysław Bedowicz, wik. par. Klembów, na wik. par. Piastów; Stefan Arndt, wik. par. Mińsk, na wik. par. św. Ducha w Łowiczu; Zygmunt Strzałkowski, wik. par. Krośniewice, na wik. par. Żyrardów; Franciszek Fijałkowski, wik. par. św. Andrzeja, na wik. par. WW. SS. w Warszawie; Franciszek Dumański, wik. par. Grodzisk, na wik. par. Jasieniec.

Odznaczeni przywilejem noszenia rokiety i mantoletu XX.: Dr. Walenty Lubański, sędzia prosynod, Sądu Arcybiskupiego; Stanisław Jóźwiak, dziekan i proboszcz w Grodzisku; Piotr Korycki, prefekt w Warszawie i Ryszard Borkowski, proboszcz parafji Jazgarzew.

Diecezja częstochowska. Mianowani XX.: Leopold Berent, prob. i wicedziekan w Rudnikach, dziekanem praszkowskim; kan. Wacław Kokowski, prob. i wicedziekan w Rząśni, dziekanem brzeźnickim; Aureljusz Chwiłowicz, prob. w Pajęcznie, wicedziekanem brzeźnickim; Apolinary Karczewski, prob. w Praszce, wicedziekanem praszkowskim; Augustyn Kańtoch, prob. w Choroniu, wicedziekanem żareckim; Marjan Brylski, neopr., zastępczym wikarjuszem w Gołonogu; Edward Banaszkiewicz, wikarjuszem w Kłobucku; Walenty Patykiewicz, Mag. św. Teol., prefekt Semin. Duch. w Krakowie, wikarjuszem parafji św. Barbary w Częstochowie; Marjan Bryiski, wik. w Dąbrowie Górniczej; Wincenty Nowak, wik. w Będzinie, administratorem parafji w Komornikach

Przeniesieni XX.: Adolf Gozdek, Dr. św. T., prob. w Zajączkach, na takież stanowisko do Brzeźnicy; Stanisław Ciempka, prob. w Błędowie, na takież stanowisko do Zajączek. XX. Wikarjusze: Józef Barczyk z Cieszęcina do Osjakowa; Józef Bartecki z Rząśni do Radomska; Władysław Derbis z par. św. Barbary w Częstochowie, do Dąbrowy Górniczej; Roman Jaros z Osjakowa do Borowna; Juljan Konieczny z Brzeźnicy, do par. Wniebowzięcia NMP. w Sosnowcu; Franciszek Kowalski z Starokrzepic do Cieszęcina; Józef Krawczyński z Kłobucka do Będzina; Karol Mendera z Radomska do Brzeźnicy; Ignacy Tochowicz z Dąbrowy Górniczej do Zagórza; Bogumił Tuora z Sosnowca do Rząśni.

Zwolniony ze stanowiska wikarjusza w Zagórzu X. Stanisław Gałązka i otrzymał kilkumiesięczny urlop.

Zmarli XX.: Jan Czok, prob. w Komornikach, ur. 1849, wyśw. 1875; Szamb Stanisław Mazurkiewicz, prob. i Dziekan w Dąbrowie Górniczej, ur. 1869, wyśw. 1893. R. i. p.

PREMJA! dla Czytelników „Gazety Kościelnej“

Każdy Czytelnik „Gazety Kościelnej“ ma prawo do otrzymania **Z OPUSTEM 20%** następujących wydawnictw „Tow. Bibljoteka Religijna“:

Św. Augustyn: Księga rozmów duszy z Bogiem i Księga podręczna. 2·60 zł
Bernadot W. X.: Św. Katarzyna Sienieńska. 3 — zł
Bilczewski J. Arcybiskup: Listy pasterskie, kazania i mowy okolicznościowe. Z lat 1901-1908 wyczerpane, z lat 1909-1914: 3 — zł., z lat 1914-1922: 9 zł.
Bł. Bronisława, Patronka Polski. 2·50 zł.
Branchereau L. X.: Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. Cz. I. 2 — zł.
Camelli J.: Od socjalizmu do kapłaństwa. 3·60 zł.
Cichowski H. X. Dr.: Ks. Stanisław Sokołowski, a Kościół Wschodni. 8 — zł.
Dorszyński J. X.: Kazania katechetyczne o przykazaniach Boskich. 6 — zł.
Drouven S. J. O.: O duszę chłopięcą. 1·50 zł.
Ehrenborg F. X. T. J.: Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego. 5·50 zł.
Gadowski W. X.: Egzorty dla szkół powsz. 4·50 zł.
Gerstmann A. X. Dr.: O skrupulatach. Wyd. 2 popr. 1·30.
Grzelak W. X. Dr.: Nauka chrystologiczna papieża Gelazego I. 2·50 zł.
Hozakowski W. X.: Marja Magdalena w Ewangeljach. 2 — zł
Hopek Stan. Ks.: Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Melodramat w czterech odsłonach. 1·50 zł.
Św. Jan od Krzyża: Dzieła 3 tomy. Tom I-szy: Wnijście na Górę Karmelu. 8 — zł.
Św. Jan: Tom II-gi Noc w ciemności. 9 — zł.
Klementowski L. X.: Bóg jest miłością. Cykl egzort dla młodzieży starszej. 9 — zł.
Knendich R. X.: Homilje na niedziele i święta. 2 tomy. 10·— zł.
Koenn J. X.: Na drogach pańskich. Wiązanka myśli ascetycznych na tle życia św. Alojzego Gonzagi. 5·50 zł
Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską. Wstęp, tekst polsko-francuski, sprawozdania stenograficzne z rozpraw w Sejmie i Senacie. 9·60 zł
Louismet O. S. O. S. B.: Życie mistyczne. brosz. 3·50 zł.
Loyola M. S.: Jezus z Nazaretu. Z ilustracjami i mapą Palestyny. (Dla starszych dzieci) 4·80 zł.
Muchowicz Wł. X.: Przenajświętsza Ofiara. 25 kazań o Mszy św. 4·50 zł.
Mrowiński W. X. T. J.: Krótkie rozmyślania o męce Pańskiej na pociechę dusz cierpiących. Wyd. 2-gie 1·50 zł.
Nowak P. X.: Egzorty dla młodzieży szkół średn. Cz. I. Egzorty na niedziele roku szkolnego. 8 — zł.
Nowowiejski A. J. X. Biskup: Msza w okresie przednicejskim. 1·— zł.
Onoszko Ks. O. Dr.: Nauka Piotra Mohiły o kościele i jego hierarchji. 1·50 zł.
Pechnik A. X. Dr.: Zarys filozofji historji. 7·50 zł.
Poleski H.: Rosja wczoraj, dziś i jutro. 10 — zł.

KUPON premjowy dla czytelników „GAZETY KOŚCIELNEJ“

Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem przekazaniem gotówki (P. K. O. 500.778). — Dolicza się koszta przesyłki pocztowej.

Zamówienia, do których należy dołączyć kupon, prosimy zwracać do księgarni **Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, Rutowskiego 5.**

Najlepsze Mieszanki Kawy Palonej

8—

poleca

Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.

Czopki hemoroidalne „VARICOL“ z kogutkiem

GĄSECKIEGO — usuwają ból, krwawienie, swędzenie i zmniejszają guzy. 3—10

WINA MSZALNE

stołowe, wytrawne i kuracyjne, sycylijskie i tokajskie, pod gwarancją prawdziwe, we flaszkach i beczkach, także kościelne druki, świece i kadzidła, herbata, kakao, mydła i t. p. poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

Lwów, Grodecka 2 b.

34—

Kołdry wełniane, materace, koce, poduszki, prześcieradła, poszewki i t. p. poleca po niskich cenach firma R. DRZAŁA — Lwów, Chorążczyzny 5 Telefon 94-81. 19—25

ZIOŁA MOCZOPĘDNE,

nerkowe, odtłuszczające, na przemianę materji i przeciw chorobom wątroby i kamieni żółciowych — wedle przepisu sławnych lekarzy, wysyła **apteka, Lwów, ul. Kurkowa 5** za zaliczeniem

3—10

P. T. Katolicy!

kupujcie obuwie tylko w firmie chrześcijańskiej

Marja Pstruchowa

LWÓW, UL. HALICKA 11

damskie, męskie, sportowe, tenisowe w najlepszym gatunku po cenach zniżonych dla P. T. Akademików

2—3

Hemoroidy!!! Niezawodny środek za nadesłaniem skromnego (według możności) honorarjum na konto P. K. O. 402.690. 2—3

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.